

„Książka pełna marzeń”

Zapukaj w zamkniętą książkę -
otworzy się
ze środka wyłoni się coś
co wywoła śmiech

otwórz szeroko oczy-
żarówka
która oświecila szare kartki papieru
przegoni strach przed czymś
co nieuniknione

uśmiechnij się -
to, co przeczytasz
niech przebiję niczym
strzała spadające w otchłań jabłko
które pędzi jak czas
nieubłaganie

czarna stopa odbije
na pustych kartkach
twojego życia
swoją ślad
który przeniesiesz na ekran
komputera

„Moja Kiziunia”

Moja kochana Kiziunia
jest dla mnie taka milunia.
Lubi się bawić ze swoją panią,
a także biega za Anią.

Moją wspaniałą Kizię
kocham troszeczkę.
Rano i wieczorem
daję jej pełną miseczkę.

Lubi boczuś i szyneczkę
oraz soczystą marcheweczkę.
A czasami rybkę zjada
i wtedy do mnie prawie że gada.

Codziennie chodzę
z nią na spacerek.
Lubi, gdy w mojej kieszeni
zaszeleści kolorowy papierek.

Powodów wdzięczności mam wiele,
dziękuję ci przede wszystkim za to,
Że jesteś dla mnie moim
prawdziwym przyjacielem.

„Ból istnienia”

W mojej głowie rodzi się pytanie
Wygryzające od środka
wszystkie myśli inne

Pytanie dość proste
Mające wielkie znaczenie,
Lecz pospolite brzmienie

Po co żyć?
Jaki sens ma istnienie?

I to pytanie...
Jest powodem bólu,
Bólu, który czuję w głębi!

Bólu, którego nie umiem określić
I który nigdy nie pozwoli
Na radosne życie!

Ból...
Istnienia?
Zniszczenia?

Po co żyć i cierpieć?
Ból – świadomość istnienia?

Cierpię, więc żyję?
Cierpię, więc żyję!
Życie boli

Ale żyję!
Ży-ję!
Mimo wszystko ist-nie-ję!

„Diament”

Piszę ten wiersz w nocy,

gdzieś około północy.

Dostałem nauczkę od życia,

że trzeba sekundy chwycić.

Bo życie tak trudne jest,

gdy masz swą miłość, a ona nie chce cię.

Bo życie jest jak film

i wiele ról gram w nim.

Raz jako księżę na białym koniu,

raz mówią mi... „gamoniu”.

Taki ludzki los już jest.

Każdy swe życie,

trzyma skrycie,

jako Diament.

„O moich kochanych przetworach”

Powiedzcie mi, proszę, czemu

Ja potrzebuję aż tyle dżemu?

A kiedy jestem ponura,

Zaradzi coś konfitura.

I gdy wychodzą ci malowidła,

Zjedz sobie w nagrodę trochę pysznego powidła.

A więc chodź ze mną do hobbickiej nory,

W której chowam me kochane przetwory.

„Niepokój ludzki”

Pośród chaosu

Natłok myśli gromadzi się w mej głowie.

Jak odnaleźć sens egzystencji

Żywotu ludzkości?

Żyjemy i z dnia na dzień nikniemy.

Zachowaję się po nas zżółknięte

Stronnice w historii,

W które nawet miernota się nie zagłębi.

Żyjemy po to, by umrzeć.

Umieramy po to, by żyć.

Z dnia na dzień kolory umykają

Z naszego światopoglądu.

Zauważamy znacznie więcej,

A może jednak mniej,

Niż za młodych lat.

Wśród nas budzi się bojaźliwość

Wobec innych ludzi.

Nasze zmysły sygnalizują,

By nie polegać na czymś tak łatwo.

Cóż to za niepozorne zatracenie poczucia własnej wartości.

Okna

Za moim oknem,
Budzi się dzień,
Wstaje słońce
I rzuca cień.

Kocham wschody słońca,
Podziwiam tę jasność,
Co daje nadzieję,
Kiedy gwiazdy gasną.

Za moim oknem
Pada deszcz.
Kropla do kropli łączy się.

Ten deszcz potrafi oczyścić świat,
Nie tylko z kurzu, ale i z wad.

Za oknem moim sypie śnieg,
Miękką kołderką tuli mnie.
Zima ma w sobie jakąś moc,
W śnieżną, niezwykłą, białą noc.

Za oknem moim słońca zmrok,
Piękne promienie głaszczą mój
wzrok.

Patrzę, podziwiam ten cudny
świat, Niech taki będzie i za sto lat.

Za moim oknem przyjaciel czeka,
Chcę biec do niego, lecz muszę
zwlekać.

Chcę się przytulić, pośmiać,
pogadać,
Zwierzyć się, pomóc, poopowiadać.

Usiąść na ławce, czy pójść na kawę.

Ja dalej wierzę, że damy radę!
Że przyjdzie jeszcze dobry czas
I będzie normalnie wokół nas.

Tak oglądam świat zza szyby,
Chcąc, by w końcu był prawdziwy.

Chcę, by było tak jak dawniej,
Tak zwyczajnie i normalnie.
By wejść razem w świat zza szyby,
Bez obawy, trosk i winy.

„Nastoletnia miłość”

Kiedy jesteś zakochany,
świat jest bardzo zwariowany.
Lekki jesteś tak jak piórko,
susem sadzisz przez podwórko.

Nie potrzeba ci jedzenia,
nie odczuwasz też pragnienia.
Zamiast spać - marzysz bez końca:
ty i ona w blasku słońca.
I problemów nie masz wcale –
jak przyjemnie, jak wspaniale!

Jedyną przeszkodą są rodzice,
z oczu lecą błyskawice.
Te ich niekończące się pytania:
„Dlaczego nie zjadłeś śniadania?”
„Dlaczego nie odrobiłeś zadania?”
„Dlaczego jesteś nieprzytomny od rana?”

Czy oni już zapomnieli,
że też swoją pierwszą miłość mieli?

KROSNO

Tam gdzie ludzie własne miasto
utkali na krośnie czasu -
nićmi pragnień, marzeń i inspiracji.

Nie pytając, dlaczego pada deszcz,
otwarcie swoje smutki w tej ziemi zakopali.

I udało im się odwrócić koniec świata.
Zamykając w szkle cztery pory roku.

Miejscówka

Takie miejsce tutaj jest gdzie

Szum drzew zamienia się w szept

W ciszy koło ludzi

Spotkać można się

Tak jak w parku pośród drzew

Jak spod ziemi słyszeć szept

Gdzie wejście do Nawi jest

Precz daleko od tych jegomości

Którzy biją się na świece

Dla których kwiat nie liczy się

Czy tam wybrać dziś się chcesz?

Czym jest miłość.

Czym jest miłość ?

Przypadkowym spotkaniem...

Miłym komplementem...

Rumieńcem, który zostawiasz na mej twarzy, gdy mijasz mnie obok.

Czym jest miłość ?

Uczuciem, którym Cię darzę,

Wieczornym spacerem,

Śpiewaniem do słońca zachodu,

Szczęśliwą łzą,

Lekkim dotykiem,

Tolerancją bez względu na narod.

Więc czym jest miłość ? – zapytasz mnie, gdy się spotkamy.

Odpowiem – tym czego jeszcze nie mamy.

Poszukiwanie siebie

Wszystko wokół się zmienia -

Tak, jak myśli człowieka.

Budzą się ze snu marzenia

I przyroda też czeka.

Piękno, radość, nadzieja,

Natura urzeka.

Zły nastrój przemija,

Jak płynącą rzeka.

Lecz wystarczy dobroci okruszek,

Tęczy kolory na niebie.

Tak niewiele potrzeba,

By odnaleźć siebie.

Polny mak

Czymże jest polny mak w tym całym bałaganie
Czy on także słyszy twoje do Boga wołanie

A może śpi w ukryciu i czeka na kogoś
Albo podąża gdzieś myślami i czeka aż zawoła go ktoś

Czy jest sens pytać się polnego kwiatu o drogę
Czy też jest sens pytać mchu na polnej drodze

Słyszysz ten szelest cichy, ledwo słyszalny, ale jednak
Może powiedzieć chce, co pragnie, co zamierza, dać znak

Kwiatem buja wiatr, a co nami buja, co nami kieruje, co nas pcha
Przeznaczenie, Bóg, czy los, może to być równie dobrze mgła

Widzisz tę pszczołę jak siada na kwiecie, lata wokół niego
Wabi ją kwiatu ubarwienie, czy wie, że on dobry, czy tylko chce pyłku
jego

Nie widzisz kwiatu, czemuż to na początku tego nie powiedziałaś
Tyle widoków Cię ominęło, a chwila była ulotna i tak prędko przeminęła

Czas jest ulotny jak polny mak, co kołysze się wśród traw na polanie
Piękny i dostojny, żal kiedy przeminie

Jeśli możemy, cieszymy się każdą chwilą zawczasu
Bo jest tak delikatna jak płatki maku

Wzrok

Idę.

Spoglądam w górę

I widzę niebo błękitne,

Usłane białą watą.

Twarz moją grzeją,

Ciepłe promienie słońca.

Widzę przyjaciół skrzydlatych,

Co śpiewem rozmawiają.

Opuszczam głowę.

Po zielonej łące stąkam,

Niczym po miękkiej gąbce.

Wśród źdźbeł zielonych

Przebijają swe głowy

Wielobarwne pąki kwiatów.

Sięgam dłonią,

Zrywam jeden z nich.

Zaciągam się cudownym zapachem.

Podnoszę się.

Delektuje się dookoła mnie światem,

Co dech bezustannie zapiera.

I w myślach mych się zatapiam:

„Co gdyby moje oczy po zamknięciu,

Widziały tylko mrok i ciemność?

Nie wdrapałabym się już na gór szczyty.

Nie dosięgnęłabym wzrokiem,

Chowającego się za horyzontem słońca.

Nie dostrzegłabym więcej

Pąków różnobarwnych,

Powietrza krawędzi.

I tylko we śnie pogrążona,

Ujrzałabym je we wspomnieniach.

A co z tymi?

W życiu cały czas idziemy do przodu

A co z tymi...

Co stoją w miejscu, bo czegoś się boją

Ile jeszcze będą tak stać?

A co z tymi...

Co biegną, bo nie mogą się czegoś doczekać

Ile jeszcze będą tak biec?

A co z tymi...

Co cierpliwie idą, bo mają swój cel

Ile jeszcze będą tak iść?

Każdy jest inny, wyjątkowy

Zrozumcie każdy ma prawo do swojego wyboru!

„Upływ”

Leciwy list,
Jakby nowy w drżących dłoniach starej kobiety
Od tatusia gasnącego,
Pięknym językiem pisany.
Zamknąć oczy,
Nie śnić,
Nie obudzić.
Przeźroczyście słońce
W oczach swych stłumić .
Przeźroczyście po spojrzeniu ostatnim,
Na twarz jego zmartwioną,
Przeźroczyście po spojrzeniu ostatnim
Na ziemię zatraconą.
Pusty cmentarz.
Zegar tyka,
Znicz nowy stawia,
Zabiera się znów do grobu kopania.

Dziecko wojny

Urodził się w czasie wojny.
Armaty mu grały do snu.
Czas ten był nader niespokojny.
Chociaż w koło kotysały się łany lnu.

Matka czule go tuliła,
By podtrzymać życia nić.
Mimo grzmotów dział pancernych.
Myśl kłębiła nieustannie,
Aby nie przestało żyć.

Już zapada zmrok na niebie.
Wszystko kładzie się do snu.
Zamiast bajki opowiadać,
Pieśń wojenną nuci mu.

Wojna świat mu pokazała.
W ciężkich czasach zaczął żyć.
Miał pokonać trudy, znoje.
Musiał przetrwać - aby być.

Przeżył chłopiec koszmar wojny.
W myślach ma bolesne dni.
Nocą sen też niespokojny
We śnie widzi rzekę krwi.

Chociaż matka zmarła w zgryzocie.
Jasny cel wytyczyła mu droga.
Drugą matką jest jego Ojczyzna.
Ma swój honor i wiarę w Boga.

Nie zabiła go wojna okrutna.
Nie zniszczyła go podłość wroga.
Chociaż pokój - on służy Ojczyźnie.
Zamiast zemsty ogarnia go trwoga.

Moja Poezja

Nie chcę myśleć zbyt dużo,
Tobie też to radzę.
Nigdy nie wiadomo, co los przyniesie w darze,
A może dzbanek goryczy
Lub szczęścia skarbiec.
Mimo wszystko,
Pragnę pozostać sobą,
Nie bać się kroczyć do przodu!
Spełniać marzenia,
Poczuć pełnię szczęścia.
Nie chcę uronić łez,
Są one zbyt cenne do stracenia.
Patrzeć w oczy gwiazd,
Każdej nocy.
Nie bać się rozmyślać o Bogu -
O moim jedynym przyjacielu.
Moje życie to droga prowadząca do przodu!
Prosto w szpony mroku
Lecz nadal bez strachu i pośpiechu,
Jadę autem, a w radiu piosenka,
Której słowa są o szczęściu.
Czuję się niekomfortowo
W mojej rutynie -
Jest ona zbyt szara, zbyt ponura.
Muzyka ucichła,
A ja nadal powtarzam słowa piosenki...

Poezja przepełnia moją duszę -
Jest Życiem -
Sposobem na smutek.